

dukk

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

**DZIŚ W NUMERZE:**

Anonimowy Autor  
z Polski  
Jan Lechoń  
Marja Konopnicka  
Józef F. Ryter  
Kazimeirz Wierzyński  
Jan Wolny

Vol. 3. Nr. 44 (149) Nowy Jork, 11 listopada — New York, 21, N. Y., November 11th, 1945 Cena 20 ct.



*Jagiello (rzeźba Józefa Belowa w hallu pawilonu polskiego na Wystawie Paryskiej 1937 roku)*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## DO SUMIENIA ŚWIATA

Kiedy w Warszawie pierwsza ściana padła,  
Pierwszy padł ranny a moc nieodgadła  
Krzyk u skrławionych tłumila mu warg,  
Na śmierć gdy potem szli jakby na święto  
Przez całą Polskę w dwa ognie objętą —  
Dość było klęski, lecz nie było skarg.

Gdy kto ocalał — przez góry do armji  
Szedł zagranicę, napróżno żandarmi  
Szukali w śniegu gdzie przepadł ich ślad,  
I gdy panowie w stolicach cygara  
Palili, w nich się paliła wciąż wiara,  
Że nas nie zdradzi, pomoże nam świat.

Ach, stare dzieje! Pobiegli na szturmy  
W Norwegji, Libji, z Sybiru i turmy,  
Szli przez Normandję, Holandję i z Włoch,  
Pięć lat podziemny kraj dusił się w mroku,  
Lecz szedł za światem, dotrzymał mu kroku:  
Najgłębiej w wolność nasz wkopał się loch.

Aż trzasło! Targu dobili i gwałtu:  
Raz Teheranem w łeb, drugi raz Jałtą  
I kraj rozciągli, jak przedtem z dwu stron,  
I nocy owej, za zmoją szakali,  
Gdy, jak nad trupem, nad nami szczekali,  
Świat w inny, wielki uderzył znów dzwon.

Rzekli nam inni panowie: to wszystko,  
To nic. To tylko jest gra, targowisko,  
Konszachty stolic, papierowych twierdz.  
My rozstrzygamy. Nasz duch i opinja  
Broni skrzywdzonych a winnych obwinia,  
Sumienie — sojusz rozumów i serc.

Gdy będzie trzeba, weźmiemy was w ręce,  
Jak sztandar prawdy! Co może być więcej,  
Niż wasz ideał?! Nie wiercie, że zgaśł.  
Tamtych zostawcie. Niech palą cygara  
W szulerniach stolic. W nas pali się wiara,  
Gwiazda przewodnia, tak samo jak w was.

I długo jeszcze wołali w tym stylu  
Podniosłym: darmo nie padło ich tyłu,  
By świat ten ślepnął nagle i głuchł.  
...A piechur szedł wciąż, brał szturmem Bolonję,  
I nikt nie krzyknął z nich: Finis Poloniae,  
Gdy ginął. Jeszcze natęzał swój słuch.

Wirtuozowie od pióra, od fletni,  
Mędrzy wpływowi, uczeni szlachetni,  
Tak zawsze czuli na okrutny los,  
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,  
Nawet na dolę psów — czemuż to nigdy  
Wasz owej nocy nie podniósł się głos?!

Patrzcie jak dziś ten ideał wygląda:  
W ucho igielne zapędzać wielbłąda!  
A sprawiedliwi jeśli jeszcze są,  
To chyba tylko nad stadem szakali  
Wpatrzeni w zjawy, od krwi jak najdalej.  
Pustą nad światem wznoszący się mgłą.

Gdzie duch wasz, wiara, ta gwiazda pomocy,  
Co w planetarjum milczącej wciąż nocy  
Miała nam świecić, nad klęską nas wieść?  
Wy wolni z wolnych, gdzie sztandar wasz dumny?  
Czy razem z nami się kładzie do trumny?  
I czoło wasze? I słowo? I treść?

Gdzie jest ten upiór, co przez długie lata  
Zwodził nas wojny? To sumienie świata,  
Co tak niezłomną sprawuje tu straż?  
Ten mądry sędzia, co wszystko rozsądzi  
Kto jest bez winy, kto zbrodniarz, kto błędzi?  
Pokażcie mi go — niech plunę mu w twarz.

JAN LECHOŃ

## W I T O S

Śmierć Wincentego Witosa byłaby zawsze datą historyczną, gdyż zmarły przywódca chłopski jakkolwiek sądziłby jego osobę i czyny przez wielkość roli jaką grał w odrodzonej Polsce należy niewątpliwie do jej historii.

To co najmocniej mówi o formacie tego niezwykłego człowieka jest to fakt, że w obecnych warunkach gdy jednostka tak mało, zdawałoby się, waży na dziejących się w Polsce wypadkach, ta śmierć człowieka starego i chorego oddawna jest przecież wielkim wydarzeniem politycznym. Witos bowiem był naprawdę przywódcą masy chłopskiej w Polsce, był symbolem i sztandarem jej dążeń i aspiracji i potrafił stać się dla niej legendą.

Badać mozolnie czy był tem, za co go te masy miały, czy ta legenda przystawała bez reszty do rzeczywistości — byłoby to zadanie próżne i bezcelowe. Legenda bowiem jest sama przez się rzeczywistością i kto potrafi ją wytworzyć, jest do pewnego stopnia tym za kogo się podaje.

Bajeczna karjera Wincentego Witosa, który z chłopca średnio rolnego o elementarnem wykształceniu i takiej dumie ze swej stanowej odrębności, że nie dał się nigdy namówić na noszenie miastowego krawata, stał się parokrotnym premierem Rzeczypospolitej i kilkakrotnie arbitrem jej losów, karjera ta naprawdę bajeczna, czy raczej bajkowa, jest powtarzamy jakkolwiek by sądzić Witosą częścią polskiego mitu chłopskiego i nie rzeczą przypadku, ale rezultatem całej naszej historii.

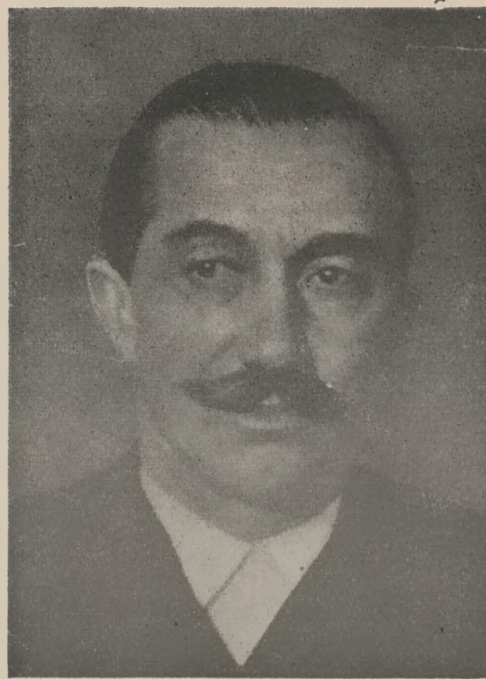
Profesor Askenazy powiedział kiedyś, a pan Ksawery Pruszyński później bez podania źródła parokrotnie powtórzył, że kiedy Jan Zamoyski, przywódca szlachecki, został kanclerzem za Batorego była to taka sama rewolucja, niemal skandal jak pierwsze premierostwo Witosa w odrodzonej Polsce.

To zdanie nie jest to paradoks tylko efektowna ale zupełnie naukowa historyczna synteza. Jak z Zamoyskim masa szlachecka tak z Witosem masa chłopska weszła do historii Polski jako czynnik najpierwszej wagi, jako potencjalny czynnik decydujący. Czy była w Polsce później dyktatura, czy ograniczona demokracja, czy chłop miał się w niej znośnie czy strasznie, nic nie zmieni faktu, że pierwsze zwycięstwo wyborcze, które poniosło Witos na czoło sejmowego życia polskiego było końcem owej Polski, którą dziś popularnie i pogardliwie nazywa się Polską landlordów. Skończona ekonomicznie, nie potrafiła ona nigdy później zorganizować się politycznie, odrodzić się i pójść naprzód myślowo, nie obroniwszy swego materialnego po-

siadania oddała też bez wystrzału swe polityczne znaczenie.

Witos przyszedł jako konieczność historyczna, jako rezultat nie tylko ekonomicznego przewrotu, ale i bezkrwawej rewolucji strukturalnej. Mógł stać się naprawdę Janem Zamoyskim, przełomem w całym życiu narodu, politycznym i duchowym.

Stanisław Witkiewicz w pięknej książce o Juliuszu Kossaku cytuje takie oto pytanie, zadane mu przez starego, mądrego górala, pytanie, które było długo węzłem gordyjskim sprawy chłopskiej w Polsce: "Panie powiedzcie mi jako ja się



WINCENTY WITOS

mam utrzymować, cobym był człkiem cywilizowanym, a przecież chłopem polskim ostał".

Nad całą karierą polityczną Witosa, nad całym sensem ruchu chłopskiego, któremu przywołał — niewyznane i jasno niepostawione ciążyło przecież i to pytanie od którego rozstrzygnięcia zależało czy chłop polski zdoła pogodzić swe ambicje klasowe z najwyższym interesem państwa polskiego i czy zdoła wniósłszy w historję Polski wszytkie swe zalety i odrębności stać się zarazem tej historii dziedzicem, snuć dalej i rozwijać ogólnie narodową kulturę i czy wreszcie, odziedziczyszy po szlachcie polskiej z liczby swej wynikające przywileje nie stanie się zarazem dziedzicem jej tragicznych przywar.

Z różnych bowiem powodów jak za Zamoy-  
skiego szlachta tak chłopci za Witosą czuli  
się jakby odrębnym narodem w narodzie.  
Biedny robotnik warszawski, smagany przez  
los i wyzyskiwany przez fabrykanta, nauczo-  
ny przez PPS swej klasowej wartości i uświado-  
miony o swej krzywdzie, dzięki tej samej PPS stał  
się przecież zarazem w sercu swem i poczuciu peł-  
noprawnym obywatelem bez żadnych kompleksów,  
który choć materialnie nic nie miał swego, uważał  
moralnie historję Polski i całą naszą kulturę za  
swoją.

Chłop witosowy, Witos sam, w gruncie rze-  
czy konserwatysta i urodzony posiadacz wszedł w  
politykę polską z kompleksem właściwie zna-  
cznie bardziej wobec przeszłości rewolucyjnym  
niż socjaliści, z pamięcią krzywd i odrębności zna-  
cznie większą niż polscy robotnicy. Jego karjera  
polityczna była to walka tych kompleksów z po-  
czuciem państwowem, ze świadomością, że ma on  
walczyć o całą Polskę nietylko o chłopca polskiego.  
I wszystko zdaje się świadczyć o tem, że śmierć Wi-  
tosa zamyka tę walkę zwycięstwem człowieka całego  
narodu, że Witos umarł nie jako trybun klasowy,  
ale niemal jak tragiczny Jan Zamoyski współczesnej  
Polski.

Walka, o której mówimy wynikała, nietylko z  
biegu historii chłopstwa polskiego, ale zarówno  
z charakteru i przeciwieństw wewnętrznych same-  
go Witosy. Ten człowiek twardy, milczący i nie-  
mal ponury, jakże różny od płomiennego warcho-  
ła Stapińskiego, czy od idealisty, niemal z Żerom-  
skiego rodem, jakim był Maciej Rataj, miał talent  
polityczny, taktyczno polityczny, któryby można  
równać ze sprytem i subtelnością najbardziej wyra-  
finowanych graczy parlamentarnych francuskich.  
Miał on nietylko namiętność władzy ale i namiętność  
gry, która do władzy prowadzi i przy władzy  
utrzymuje. Był mistrzem kompromisów, najbar-  
dziej karkołomnych, twórcą większości najbardziej  
zdawało by się, nieprawdopodobnych. Usunięty  
od władzy przez zamach majowy, to przecież Witos  
wraz z całą swą partją głosuje na Zgromadzeniu  
Narodowem za Piłsudskim i to jego głosami staje  
większość, która nazajutrz wybiera Mościckiego.

Ale wszyscy, ci nawet którzy uważali ową  
kompromisowość Witosy za jedno ze źródeł choro-  
by politycznej Polski i przede wszystkim polskie-  
go parlamentu, rozumieli dobrze, że w tej takty-  
ce nie zamykał się cały Witos, że było w nim coś  
innego, coś większego, niż własne czy klasowe am-  
bicje. Piłsudski dawał nieraz wyraz temu prze-  
konaniu i jest w "Mateuszu Bigdzie", krawawej sa-  
tyrze kadenowskiej na Witosy, scena literacko i ja-  
ko poczucie historii wspaniała — obiad w Lachowi-  
cach, w czasie którego Bidga-Witos wali pięścią w  
stół i mówi jako człowiek — symbol przyszłej Pol-

ski, jako człowiek przemienionego narodu, ale za-  
razem nieśmiertelnego państwa.

Powołany na szefa rządu w czasie najazdu Mo-  
skwy na Polskę dobywa z siebie Witos poczucie tej  
właśnie, ogólnie narodowej roli, tę wielkość męża  
stanu odpowiedzialnego za cały naród. Hasło wal-  
ki do upadłego, hasło jedności wszystkich Polaków,  
staje się wtedy hasłem wszystkich partji, i wszyscy  
chłopci bogatsi i biedni, idąc za Witosem idą za tem  
hasłem. Mowa, którą Witos powiedział w sejmie po  
zwycięstwie sierpniowem, pozostanie na zawsze  
wśród złotych kart polskiej wymowy politycznej,  
będzie też na zawsze świadectwem wielkiej myśli  
państwowej, na której szczyty wznosił się Witos w  
przełomowych dla narodu chwilach.

W takiej samej chwili, niewątpliwie najbar-  
dziej zwrotnej w naszej historii, został Witos w  
Kraju stary i chory, sam niemal jeden żywy z po-  
śród wielkich przywódców dwudziestopięciolecia,  
postawiony wobec nietylko codziennych proble-  
mów jego i setek innych życia i śmierci, ale prze-  
dewszystkiem twarz w twarz z być albo nie być na-  
rodu, z jego materialnem i duchowem przeznacze-  
niem. To co miał teraz rozstrzygnąć, to była już  
nie sprawa owego dziedzictwa po Polsce  
landlordów, która skapitulowała przed ćwierć wie-  
kiem, po Polsce posiadaczy zrujnowanych i złu-  
pionych przez najazd, ale sprawa łączności całego  
narodu wobec grozy jego zagłady, sprawa prze-  
jęcia przez chłopca polskiego tej myśli, i tej broni,  
która walczyła i dla której ginęła dziesiątkowana  
po więzianach i kaźniach demokratyczna inteli-  
gencja polska.

Nie dać zamordować ciała Polski, obronić  
chłopca polskiego i jego mienie, ale nie oddać też  
tego bez czego życie i mienie są własnością bez war-  
tości i smaku, bez czego Polska jest tylko pustą  
nazwą, a naród nie jest narodem.

Witos napewno nie przez żaden, jakże obcy mu  
romantyzm, nie przez żadne szwoleżerskie szaleń-  
stwo, ale przez rozum męża stanu, patrzącego da-  
leko dał bez wahania wsi polskiej, ufającej mu śle-  
po to samo hasło pod którym w 63 r. widniała pie-  
czętka Rządu Narodowego i, które szło w r. 1905  
z ust do ust po warszawskich suterynach i czwartak-  
kach niesione przez socjalistyczną konspirację.  
Chłop polski nietylko, że przez swą legendarną wy-  
trwałość, hart i przywiązanie do ziemi, zdołał co  
mógł obronić dla siebie i Polski, ale stał się zarazem  
jednym z filarów polskiego państwa podziemnego,  
najpewniejszym powiernikiem jego tajemnic. i de-  
pozytariuszem jego broni. W tej walce pięciolet-  
niej, zrozumiał on może poraż pierwszy tak wyraź-  
nie, że życie narodu nie może się zamykać w sa-  
mej tylko biologji, że nie jest on tylko biologją pol-  
ską ale że jest on też częścią polskiej historii i pol-  
skiej duszy.

Jakkolwiek by chciano inaczej tłumaczyć za-

chowanie się Witosą wobec pokus sowieckich aby podpisał zdradę, dał swoje nazwisko na targ stokroc niktzemniejszy od Targowicy, cokolwiekby mówiono o jego chorobie, która nie pozwoliła mu jechać do Moskwy ani zasiąść wśród jej najemników, faktem jest, że mimo iż chory i stary, zagrożony nie tylko naturalną śmiercią, odmówił on zdradzie swego podpisu, swego nazwiska.

I wystarczy porównać to co zrobił, będący na wolności pan Mikołajczyk, zdolny przecież swą odmową uniemożliwić uznanie przez Zachód rządzonego przez Sowietów rządu, wystarczy przypomnieć sobie, że podpisał on w Moskwie rozbiór Polski, zdać sobie sprawę, że teraz obecnością swą w Ameryce zaprzecza straszliwej prawdzie sowieckiego terroru w Polsce, wystarczy te dowody haniebnej kapitulacji, żeby nie powiedzieć mocniej, porównać z uporem i oporem starego Witosy, wyniszczanego przez niemieckie więzienia i wciąż zagrożonego Syberją — aby zrozumieć, że Witos działając po swojemu powiedział przecież wyraźnie, że jak chłop polski nie poddał się Niemcom tak też nie pogodzi się z żadną inną niewolą.

Jeśli Moskale nie bez nieszczęsnego przyczynienia się pana Mikołajczyka mogli mieć złudzenie,

że uda się im nabrać chłopów polskiego na Polskę kułacką, która przystanie na to, że ją będzie deptał but sowiecki, to złudzeń tych już dzisiaj mieć nie mogą. I nie mają ich dlatego także, że Witos zrozumiał, iż wierzyć w możliwość takiej Polski jest to nie tylko zdrada, ale też nie jest to żadną polityką, że jego wzrok gasnący zdołał spojrzeć dalej niż jarmarczne kalkulacje różnych mikołajczyków, że jak zawsze w przełomowych chwilach zrozumiał on, że chłop polski dziedziczy nie tylko ziemię po szlachcie ale i ducha i honor po naszej historii.

Nie będzie to też żaden dowolny domysł, jeśli powiemy, że Witos umarł na tę straszłą rzeczywistość, która wyгнаła chłopów polskiego z jego chat, zagnała w lasy i dzisiaj tropi go po tych lasach i mokradłach jak dzikiego zwierza. W obliczu tej rzeczywistości jasne jest że testamentem Witosy dla chłopów polskich jest walka o tę jedynie prawdziwą wolność, ku której w roku 1920 prowadził Polskę Józef Piłsudski i rząd z Witosem i Daszyńskim na czele, tę wolność dla wszystkich Polaków bez której nigdy chłop polski nie może być wolny.



TYPOWA WIEŚ POLSKA

JAN WOLNY

# ANI WOJNA ANI POKÓJ

W pierwszym okresie rokowań pokojowych niemiecko-sowieckich w Brześciu Litewskim, pod koniec zimy 1917/8 roku, pełnomocnik sowiecki Trocki doprowadzony był do rozpaczliwych żądań niemieckimi, mającymi na celu okrojenie terytorjum rewolucji do właściwej Rosji. Jednocześnie zdawał on sobie sprawę z bezsilności wojskowej sowieckiej i niemożliwości prowadzenia dalszej wojny z Niemcami. W tym właśnie czasie ukuł on nieznanym przedtem w historii termin polityczny, określając sytuację jako "ani pokój, ani wojna".

Niema prawie żadnej analogii pomiędzy ówczesnym stanem stosunków sowiecko-niemieckich, a obecną sytuacją międzynarodową, i rozważania na ten temat byłyby stratą czasu. Niemniej formuła Trockiego weale nieźle odpowiada położeniu świata od chwili zakończenia działań wojennych z Niemcami i z Japonją, w szczególności jeśli przedstawimy tę formułę na "ani wojna, ani pokój".

Wojna, w sensie działań wojennych na skalę światową, została zakończona, choć trwa wciąż w ograniczonym i rozmiarze w północnych Chinach i w okupowanej przez Sowietów Europie pod hasłem "walki z bandytyzmem". To jednak są drobniaki w porównaniu z zakończonymi latem zapasami. Wojny już niema. Odwrotnie, rozpoczęła się wszędzie demobilizacja sił zbrojnych i aparatu wojenno-przemysłowego zwycięzców. Miljony żołnierzy sowieckich wróciły już, albo wracają do domu z łupem wojennym. Przemysł sowiecki częściowo został przestawiony na produkcję pokojową — zamiast tanków ciężarówki — a przynajmniej tak to nam z Rosji powiadają. O objawach czy zamiarach demobilizacyjnych słysząc też od satelitów sowieckich, np. z Jugosławii, — choć nie z lubelskiej Polski, która ogranicza się do rozbrajania niedobitków armii krajowej i do zamiaru rozbrojenia polskich sił zbrojnych na zachodzie. We Francji nie było wogóle głębokiej mobilizacji; rozbraja się, powoli i etapami, armia brytyjska. Stany Zjednoczone demobilizują w przyspieszonym, nerwowym tempie, zgodnie z wolą, czy raczej emocją publiczną, której nikt nie ma odwagi się sprzeciwić. Od maja upłynęło niecałe pół roku, ale demobilizacja w ciągu tego czasu posunęła się tak daleko, że trzeba by, jak mówią znawcy, trzy razy tyle czasu, aby w razie potrzeby postawić na nogi armię amerykańską. Za drugie pół roku zostanie tylko dziesiąta część nie-

dawnych potężnych sił Eisenhowera i MacArthura.

Wojny już niema i być nie może nietylko z powodu rozpuszczenia sił zbrojnych, częściowego w Rosji i W. Brytanji, o wiele pełniejszego w najpotężniejszym państwie na świecie. Nie może jej być także dlatego, że nikt jej nie chce (znowuż eliminujemy z naszego rozumowania dogasającą, czy może właśnie rozpalającą się wojnę domową w Chinach). Jest wykluczone, aby tej wojny pragnął najmniejszy nawet procent ludzi w orbicie zachodniej, europejskiej cywilizacji. Jest jasne, że nie chce jej i nie potrzebuje jej pragnąć Rosją Sowiecką, która systematycznie przeprowadza swój program polityczny na najbliższe lata w drodze nacisku dyplomatycznego. Ponad wszystko, nie chce wojny Ameryka.

Nie trzeba być filozofem, ani korzystać z wyjątkowych źródeł informacji i oceny opinii publicznej, aby widzieć i wiedzieć z zupełną pewnością, iż całe społeczeństwo amerykańskie ma dosyć wysiłku wojennego. Rozgałęziona i wpływowa organizacja sympatyków komunizmu i Rosji bacznie pilnuje jednostronnego materialnego i moralnego rozbrojenia Stanów Zjednoczonych. Potężne sfery businessu są już w pełnym biegu rekonwersji, boją się świata pracy i myślą, że atmosfera pokoju utrwali ich stan posiadania; liczą też na zamówienia sowieckie. Wiele dowódcy wojenni odchodzą na odpoczynek, ostrzegając przed skutkami nieprzemysłanej demobilizacji — ale mówią przeważnie do głuchych. Naród bowiem amerykański, żołnierze, lotnicy i marynarze, ich rodzice, żony, narzeczone i dzieci nie chcą słyszeć o niczym poza powrotem chłopców do domu, do norm pokojowych. Stany Zjednoczone zbroiły się i mobilizowały powoli i metodycznie, ale rozbrajają się żywiołowo. Proces, który odbywa się w naszych oczach, podobny jest do zjawiska w przyrodzie, niemożliwego do opanowania, jak lawina lub ruszenie lodów na rzece. Odwrócenie go lub zatrzymanie jest niewykonalne. Wie o tem każdy obserwator życia amerykańskiego; wiedzą o tem przyjaciele i potencjalni antagoniści Ameryki; wiedzą i wyciągają wnioski.

Tak więc niema i nie może być wojny. Ale czy jest pokój, czy może być pokój? Odpowiedź na to pytanie zależy od określenia słowa pokój. Jeżeli ma ono oznaczać zaniechanie masowych działań wojennych, to pokój jest już faktem. Jeżeli ma ono oznaczać

pewien stan prawny, podpis na dokumencie, formalnie zamykającym okres wojny, to takiego pokoju jeszcze niema, choć dojść do niego może i zapewne nawet dojdzie, — ale w naszej epoce historycznej ta formalność, jeszcze niedawno tak fundamentalna, straciła niemal całe swe znaczenie. Jeżeli słowo pokój ma oznaczać stan rzeczywistego i trwałego ułożenia się stosunków na świecie, rozładowanie napięcia, powrót do współpracy międzynarodowej, stabilizację moralną, zaniechanie pół-jawnych i tajnych przygotowań obronnych — to takiego pokoju niema. Po tamtej wojnie, pomimo wszystkich kwasów w polityce europejskiej, był taki okres prawdziwego pokoju, który trwał ponad dziesięć lat. Po tej wojnie pokoju w tym sensie, jedynym, prawdziwym i istotnym, niema, być nie może i nie będzie.

Między Teheranem a San Francisco, a nawet nieco później, rządy amerykański i brytyjski dokonały olbrzymiego wysiłku dla przekonania swych obywateli o możliwości sprawiedliwego pokoju, opartego na trwałej współpracy międzynarodowej. W myśl tej nadziei *contra spem*, im bardziej na tajnych konwentykłach mężowie stanu anglosasów przekonywali się o przepaści, dzielącej aspiracje i metody sowieckie od właściwych pozostałemu światu, im bardziej wydawało im się, że byli zmuszeni do coraz dalszych świadczeń materialnych i ustępstw politycznych w stosunku do partnera, im bardziej wyprzedawali się nietylko z zasad, jak Karta Atlantyku, ale z rzeczywistych, prawdziwych atutów politycznych czy wojskowych, — tembardziej starali się budować most nad tą przepaścią. Partner, przekonawszy się, że chodzi o most nie z cementu i z żelaza, ale ze słów, w których używaniu on właśnie jest najsilniejszy, zgodził się na taką koncepcję.

Ten most, zbudowany w San Francisco (mieście najwspanialszych prawdziwych mostów), został "otwarty dla ruchu" parę tygodni temu, gdy Organizacja Narodów Zjednoczonych formalnie weszła w życie. Wiadomość o tem zdarzeniu tylko dlatego doczekała się wzmianki w prasie, że kodeks przyzwoitości dziennikarski nie pozwala pominąć milczeniem oświadczeń Sekretarza Stanu, zwłaszcza gdy jest on uczciwym i ciężko pracującym człowiekiem. Intelktualiści, którzy brali udział w akcji przygotowawczej OZN z własnej czy cudzej inicjatywy, nie mogą teraz publicznie stwierdzać, że padli ofiarą słów. Ale instynkt zbior-

rowy Ameryki i innych krajów od dawna ostrzegł je, że jest fikcją, choć głośno tego konstatowanie wciąż jeszcze jest uważane za naruszenie dobrych obyczajów. Symbolicznym rezultatem prac komitetu kierowniczego w Londynie była operacja kamieni żółciowych — właśnie żółciowych — głównego amerykańskiego entuzjasty i architekta San Francisco. Polaka zabawić i zasmucić może, że inicjały są te same, które w przedwojennej Polsce także nie doprowadziły do zjednoczenia narodo-

wego. Podczas wojny powstał w drodze praktyki pewien cykl rytmiczny rokowań międzynarodowych: nieporozumienia, spotkanie trzech, kiepski kompromis, okrzyknięty za sukces, sabotaż kompromisu, — nowe nieporozumienia, nowe spotkanie trzech, nowy kiepski kompromis, okrzyknięty za nowy sukces, nowy sabotaż kompromisu, — i tak w kółko, do trzech razy sztuka. Z tych rozmów wielkiej trójki powstały rezolucje Teheranu, Jałty i Poczdamu. Jedne z nich dotyczą już tylko przeszłości, drugie są inaczej rozumiane i inaczej wprowadzane w życie przez partnerów, trzecie nie są wykonywane wcale. Wydaje się, że po trzech doświadczeniach praktyka spotkań, która razem z OZN miała stanowić *novum* dyplomacji powojennej, zostanie zaniechana. Jeden z partnerów osiągnął już wszystko, prócz kredytu na odbudowę; drugi nie ma nic do dania; trzeci dysponuje kredytem, ale wydaje się przestawać wierzyć w magję i skuteczność spotkań "na wysokim szczeblu". Co pozostaje, jako maszyna międzynarodowa? Już nie Hull ani Hopkins, ale zwykle usługi dyplomatyczne Harrimana i Hromyki. Ale ci panowie H nie przynieśli dotąd upragnionego pokoju.

Niema wątpliwości, że ze strony zachodniej zrobione będą wszelkie wysiłki, aby rozwiązać choćby część istniejących problemów międzynarodowych i aby zmniejszyć płaszczyznę tarć. Być może nawet, że tą lub inną metodą dojdzie do kulawego kompromisu na ten lub inny temat. Ale dotychczasowy przebieg rozmów z Moskwą, ich napięcie, ich tendencja rozwojowa, ich rezultaty, nie dają logicznej podstawy dla spodziewania się, że kiedykolwiek wyniknie z nich prawdziwy pokój, nawet tak względny, jak okres 1921-1933 w Europie. Wiele tematów może zejść z porządku dziennego przez przyjęcie do wiadomości przez jedną stronę faktu wyłącznej dyspozycji drugiej strony, która jest na miejscu. Tak np. ingerencja Zachodu w sprawy kontrolowanych przez Rosję państw Wschodniej Europy zapewne nie da żadnego rezultatu i zostanie poniekąd, podczas

gdy Rosja utraci wpływ na politykę międzynarodową Zachodniej Europy. Takich załatwień przez wycofanie się może być więcej. Ale nikt nie może spodziewać się, aby doszło do polubownego załatwienia konfliktów już wynikłych lub mogących wyniknąć z okupacji Niemiec, lub z wojny cywilnej w Chinach, lub z faktu bomby atomowej. Najprzedniejsi sofiści Ameryki, jak Lippmann, wyczerpali już zasób formuł i pomysłów pogodzenia tych różnic w drodze kompromisu, nawet pozornego. Oczywiście, można w teorii z biegiem czasu ewakuować zachodnie Niemcy, zostawiając Sowieci na placu, a nawet można oddać im gotowe bomby atomowe. Zyskuje się na ten czas. Ale czemu ten czas ma służyć?

Pole manewru międzynarodowego robi się coraz ciśniejsze, podczas gdy sprzeczność interesów i aspiracji staje się coraz wyraźniejsza. Co było możliwe do uzyskania w Poczdamie, przy pełnej mobilizacji amerykańskiej, jest niewykonalne wtedy gdy ta mobilizacja spada do połowy, a tembardziej za pół roku. Podczas wojny Sowiety były mniej potężne materialnie od Ameryki, ale ich ustrój totalitarny z nadwyżką nadrabiał ten brak siły większą wolnością ruchów i większym dynamizmem. Gdy wolniejsza i mniej pełna demobilizacja so-

wiecka prowadzi do wyrównania sił materialnych z Ameryką, dyplomatyczne opieranie się dynamizmowi sowieckiemu staje się coraz mniej wykonalne. "Pokój" staje się łataniną, od jednego ustępstwa do drugiego. Dwa światy, oparte na dwóch sztywnych i sprzecznych z sobą ustrojach i filozofjach, nie mogą osiągnąć prawdziwego pokoju. Ale nie mogą równocześnie uciec się do wojny.

W 1918 r. Lenin odwołał Trockiego z jego formułą bez wyjścia i posłał na jego miejsce Joffego, który podpisał pokój w Brześciu na niemieckich warunkach. Tomacząc się przed partją i krajem, Lenin powiedział wtedy, że rewolucja potrzebuje "pieredyszki", to jest odsapnięcia, aby się skonsolidować, choćby na ograniczonym terenie. Historia przyznała mu rację. W pół roku po Brześciu, aljanci zachodni pobili Niemców, i traktat rozpadł się w kawałki.

Analogie historyczne są bardzo wątpliwym i zawodnym sposobem rozumowania. W 1918 r. były trzy obozy walczące, podobnie jak były trzy obozy do czasu kapitulacji japońskiej. Teraz są tylko dwa, które nie mogą się trwale pogodzić i nie mogą z sobą walczyć. Oba zyskują na czasie. Jak długo ten czas będzie trwał? Co będzie dalej?

## WINCENTY WITOS O POLSCE, SOWIETACH I EUROPIE

(z mowy w Sejmie warszawskim dn. 24 września 1920 r.

po odparciu bolszewików)

...Nie umiano, czy, nie chciano w państwach Zachodu zrozumieć, że linia pochodu wojsk bolszewickich przez Polskę wskazywała aż nadto wyraźnie, iż bolszewikom chodziło o połączenie się z Niemcami, gdzie nie brakło potężnych czynników, gotujących wspólny cios przeciw Polsce...

\* \* \*

...Zagranica zwątpiła już w Polskę. Trudno bowiem byłoby wytłumaczyć sobie inaczej fakt, iż doradzano i zalecano nam poniekąd zdanie się na łaskę i nielaskę wroga, warunki uchybiające wprost godności żyjącego i niepodległego narodu.

\* \* \*

...Rząd wytrwał na posterunku. Nie uległ podszeptom i namowom swoich i obcych... i w najkrytyczniejszym nawet momencie... wierzył niezłomnie, że naród, gdy swoje siły rzuci na szalę, zwycięży. I nie zawiódł się.. Wobec zdrajców i złych obywateli wystąpił z karzącą ręką.

\* \* \*

...Zwycięstwo nasze jednak nietyl-

ko uwolniło Polskę od zaborczego wroga, ale w znacznej mierze oczyściło atmosferę polityczną całej Europy. Nastrój społeczeństw i rządów w państwach zachodnich wobec Polski zaczyna się zmieniać. Zrozumiano istotę niebezpieczeństwa, jakie zalew Polski przez bolszewików niósł całemu światu.. Stolica Apostolska nie szczędziła nam moralnej otuchy... Dążąca do pokoju potężna Anglja przekonana się, że walcząc z bolszewikami, broniliśmy własnej niepodległości, a broniąc jej ratowaliśmy pokój całej Europy.. Rząd i naród polski pragnie szczerze i uczciwie pokoju, porozumienia, opartego na zasadzie sprawiedliwości. Stanowisko nasze co do podstaw było i jest jasne, kilkakrotnie już przez rząd określone. Od Moskwy, nie od nas zależy, czy w najbliższym czasie będziemy mieć pokój, czy nie.

\* \* \*

...Lud wiejski odrzucił ze wstrętem pokusy bolszewickich agitatorów grających na najniższych instynktach mas.





dzie na drodze stać, jak ta męka pańska, kiedy to niema czasu omijać? Kiedy wołają do cyrkułu, to iść. Trza było wpierw wymiarkować jak i co, nie tera mędrkować po niewczasie. Ano, mówię, twoja prawda. Takem się odziała chustką i ide. Pan Jezus Przenajświętszy zapisał ta sobie tę moją drózkę... Inom się murów chwyciła, jak ten pijany ino mi się mroczyki w oczach robiły, a takie zimno i gorąco przezemnie szło, jakby mnie kto wodą polewał i ogniem parzył. Ano szłam. Jakem też zaszła tak patrzę, siedzą panowie u stołów, jeden spaniały w sobie, drugi czarny taki i jeszcze trzeci. Tak się zaraz pokłoniłam i mówię tak i tak. A oni precz rękami machają, nie tu i nie tu... Tak poszłam dalej. Ale i tam mi jeden, młody taki, powiedział, że nie tu. Tak mnie sobie podawali od stołu do stołu, a ze mnie już ostatnie siły wyszły. Aż nareszcie zmiłował się ta jeden, taki chuderlawy, i palcem mi do drugiego pokoju pokazał, gdzie siedział sam starszy. Stała ja przy progu i stoję, a tu nogi ino podemną dygocą. Tak się starszy odwrócił. Jak się też odwrócił, tak zara pyta: "co? jakie dzieło" Tak ja jemu powiadam wszystko od początku. Wysłuchał i znów pyta: "jakie dzieło?" Tak ja jemu znów od początku powiadam, jakem tu do dzieci na śmierć ściągnęła, jakem karty-pobył nie wykupowała, że to niby dziś a jutro takiej starocie, jak Pan Jezus Przenajświętszy zapomniał o mnie i precz żyję, taj żyję i teraz mnie tu wołają. Tak starszy dzwoni. Jak zadzwonił, przychodzi drugi, w takich guzikach... Dopieroż mnie się pytać jeszcze raz o wszystkim od początku. Jak mnie też wypyłali, tak starszy powiada: no moja kobieto, należy się od ciebie pięć papierków z połową. Jak ja to nie usłyszę, ja nie załamie rąk... Pięć papierków! Jezu Chryste! A toć rychtaczek tyła, com na swój pochów Pietrkowi dała, kiedym do nich ściągnęła... Tak zara na mnie mdłość uderzyła i o ścianę się, jak nieżywa sparłam. Niby stoje, niby skrós ziemi lecę, niby patrzę, niby nie patrzę, a w głowie taki szum, jakby po niej wicher chodził. Pozrywali się ta oni panowie, ten w guzikach po wodę poleciał, ten drugi na krzesło mnie sadzać chciał... Widzę ja, że taki miłośnierny, ludzki pan, tak buch jemu do nóg. Panie! — mówię — wielmożny panie, wielmożny komisarzu! A skądże ja tyle pieniędzy wezmę? Skądże ja to sierota, opłacę? Wielmożny pan spojrzny po mnie! Toć to wiór suchy, kostki struchlałe próchno... Ledwo się ten ostatni duch ma po czem kołatać. A toć ja nie zastępuję nikomu nijakiego placu na świecie... Na garsteczce słomy pod piecem legam, wody kapkę wypiję, jak ten wróbel



Irena Lorentowicz

Polskie dziecko.

skubną tej strawy... powietrza też nie ukrzywdzę, bo ledwie dech złapać mogę, ani słonyzka tego, bo w suterynach siedzę, to tam go i nie ujrzyć nawet... Ja wiem, wielmożny komisarzu, że już mi dawno czas na umiowanie! A co zrobić, kiedy takie twarde życie mam w sobie! Niech mi już ta wielmożny pan odpuści! Daruje! A toć ja sama tej śmierci wyglądam a wyglądam, co dnia, co godziny... Jużem ci ja ten pobyt zapłaciła Panu Jezusowi, na chwałę Jego Przenajświętszą. Trzynaścioro dzieci miałam, pochowałam siedmioro, jako tych kwiatuśzków bieluśkich, dwóch mi synów w rekruta wzięli, żołnierzyków takich młodziuszych, że to krew z mlekiem... jeden mi chłopak w rzece utonął, jedna córka do miasta uciekła, jeden najmłodszy spalił mi się na strychu śpiący, jako ten wróbel pod strzechą... Toż ta Pan Bóg Przenajświętszy już ze mnie wybrał ten pobyt i rodzeniem i żalnością i pracą ciężką i głodem i krwawym płaczem i onemi mogiłkami ze żółtego piasku...

Zamilkła, a po jej wyschłej twarzy leciały wielkie łzy, w jasności słonecznej złote, jedna drugą strącając. Za-

padłe wargi drżały niedomówionemi słowy, a stara głowa trzęsła się bezmocnie... Zaprawdę, Bóg wybrał już z tej istoty ludzkiej opłatę za "pobyt" do ostatniego szeląga.

— I cóż? — spytałam z cicha, gdy się uspokoiła nieco.

— A cóż! Musiałam zapłacić. Pięć papierków, pani moja, jak lodu. A jakże! Jeszcze mi Pietr pół papiera, ze swoich dał. Co było no pochów, poszło... Niech im ta Pan Bóg Przenajświętszy nie pamięta! A to i oni, chudziątka niewinni, ino, że takie prawo je... niby przykaz taki...

— I teraz handlujecie?

— Gdzie ja ta, proszę łaski pani, handluję! Przedałam onę poduszczynę, papiera mi za nie dali i złoty przez pięciu groszy, to zara dwa złote poszło na nową kartę-pobył, niby od kwartału, a z reszty tak oto człowiek grosza dogania, co by aby w te kary znów nie popaść. A co? Jak takie twarde życie we mnie je, to może jeszcze i ten rok płacić będzie trzeba...

Zapatrzyła się przed siebie, podniosłszy wysoko brwi siwe, wypęzła i chwiała głową na obie strony jakby w wielkim zdumieniu nad porządkiem świata...

ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI

## A P E L

(Ciąg dalszy)

Mijał czas. W ludziach skostniałych z zimna, półprzytomnych ze zmęczenia zacierała się powoli świadomość minut i godzin. Cały ten apel, już bez pamięci i bez nadziei końca, zdawał się stawać naraz i trwać jednocześnie zastępnym pośrodku nocy.

Sędzia Makowski oddychał coraz ciężiej, dyszał urywanie i chrapliwie. Boże — szepnął znowu Pawłowski i załkał po swjemu, w sobie wstrzywanym ze strachu oddechem. Gdzieś dalej, z tyłu, rozległ się czyjś kaszel, suchy i ostry, podobny do szczenia. Milcząc — wznosił w tamtej stronie Nadolny. Ale szczenie dalej jątrzyło się w ciszy. Nagle przeszło w krzyk. To Nadolny bił. Nie wytrzymam — wybelkotał sztubowy — o Boże. Stojący obok Smoła szepnął coś swoim niskim, twardym głosem i tamten przycichł.

Smoła był mężczyzną po czterdzieste i jednym z przywódców ruchu ludowego. Pracował w kuchni przy obieraniu kartofli, więc mimo ośmiu miesięcy, jakie spędził w Oświęcimiu, trzymał się jeszcze dobrze. Był wysoki, kościsty, jego twarz o zaostrowanym, drapieżnym nosie przypominała krogulca. Od paru dni dokuczało mu lekkie przeziębienie. Nie przywiązywał do niego dotychczas większej wagi, prawie wszyscy w obozie byli mniej lub więcej przeziębieni. Lecz teraz z godzinę na godzinę czuł coraz wyraźniej, jak rozwija się w nim choroba. Ostre aż do utraty tchu bóle przeszywały mu piersi, dreszcze wstrząsały jego plecami, czuł równocześnie gorączkę i chłód. Starał się o tem nie myśleć. Całą swoją siłą człowieka przyzwyczajonego od dzieciństwa do pokonywania trudności i do walki wkładał w wolę przetrwania. Skupiał w sobie i umacniał tę jedną tylko myśl, aby przetrwać. Wiedział, że dopóki go ta pewność nie opuści, nic mu się nie stanie. A bardziej, niż kiedykolwiek potrzebował wiary w siebie. Czuł, że przychodzi mu stoczyć walkę najcięższą ze wszystkich, jakie w życiu podejmował. Dętał walczył ze zdarzeniami, u ludzi, ze światem. Teraz wróg skrył się w nim samym. Przetrwam — myślał — muszę przetrwać. Choć był zdrętwiały z zimna, gorączka wżerała się w niego coraz gęstszym gorącem i z jej wnętrza, z pomiędzy ukłuc coraz częstszych i ostrzejszych, Smoła wyraźnie wychwytywał nikły dreszcz wątplenia. Spreżył się w sobie, zacisnął pięści i w tem napięciu cielesnym szukał ratunku przed zdradzieckim półszepem. Nie bronił się przed śmiercią, bronił

się przed myślą o niej. Tak mocno był zrosnięty z życiem, przywiązany do swoich walk, swoich zamierzeń, swoich ambicji, iż wśród tych potężnych namiętności nie znajdował nigdy rysy, jaką jest strach przed śmiercią. Nie odczuwał go i teraz. Pasja życia była w nim silniejsza od wszystkiego, co mogło ją nadwątlić lub zarysować. Lecz po raz pierwszy wnikał w niego lęk, że może zostać pokonany. I gdy zdał sobie sprawę z tego niepokoju odczuł go jak klęskę. Wstuchując się w siebie, z niezwykłą jasnością, którą zawsze odnajdywał w chwilach ważnych i decydujących, wyraźnie chwycił wnikały w swoją świadomość strumień obcych myśli. Było to przejmujące, fizyczne niemal uczucie, jak gdyby wrażał w niego nowy nieznaną organizm i powoli nabierając życia stawał się niezależnym człowiekiem. Tem więc usilniej starał się odciać od wszystkiego, co działo się dookoła. Świadomość, wprawdzie mniej od poprzedniej jasna, więc tem bardziej dręcząca, mówiła mu, że pomiędzy osem wrastającym w niego istnieniem a ludźmi stojącymi w szeregach zachodzi jakaś wspólność, mgliste i obciążające braterstwo. Stał pomiędzy sztubowym i sędzią Makowskim, a luka, jaka powstała przed nim w pierwszym szeregu, ukazywała mu bosa nogi zabitego Wachowiaka. Starzał się nie patrzeć na nie, lecz niepokój, którego nie mógł zgłuszyć, uporczywie skierowywał jego spojrzenie w tamtą stronę. I wbrew wszystkiemu, czego od siebie żądał, wpatrywał się uciekającymi oczami w te stopy piętami zwrócone ku górze, zczerniałe od wżartej w nie ziemi, nieruchomo wystające z przykrótkich nogawek pasiastego dreluchu. Resztę ciała zasłaniało ramię Karbowskiego. Nagle to ramię drgnęło.

Z głębi mroku, z samego środka wirujących w nim płomiennych kręgów, dobiegł Stasia głos Trojanowskiego.

— Przyjacielu — szepnął aktor.

Staś obrócił ku niemu głowę. Jeszcze słyszał w sobie suchy urywany stuk bębna i rytm natarczywy i poprzez chwiejące się w blasku powietrze, ujrzał zwróconą ku sobie twarz Trojanowskiego, potwornie zniekształconą sińcami, skurczoną jakoś dziw-

nie, a równocześnie opuchniętą, zczerniałą od rysów krzepnącej krwi. Począł wpatrywać się w tę twarz nieprzytomnie, aż wreszcie oczy jego spotkały się z oczami tamtego.

— Przyjacielu — powtórzył Trojanowski.

Staś ciężko dyszał w pół otwartymi ustami. Nagle Trojanowski odwrócił się od niego. Przez plac szli gruby Greiser i długoreki Schmidt.

— Uważaj — szepnął Trojanowski.

Ale tamci skrzyli ku pierwszemu blokowi. Gdzieś na tyłach trzeciego chrypiał głos Nadolnego. I nagle Staś poczuł w swojej dłoni obcą rękę. Dotknęła go zrazu lekko końcem szukających palców, potem zamknęła się naraz mocno i tak pozostała. Trojanowski nie ruszał się, patrzył przed siebie. Staś także. Czuł jednak wyraźnie, jak ta skostniała z zimna, chropawa męska dłoń wydzwiguje go z nieprzytomności i przywraca samemu sobie. Wtem, nim zdążył całkiem otrzeźwieć, krzyk Nadolnego począł się przybliżać. Dłoń szybko się cofnęła.

Nadolny biegł wzdłuż szeregu na oślepie, bijąc stojących rzemiennym pejcem. Swist jego bata gwizdał wśród ciszy, któryś z uderzonych krzyknął. Swist zbliżał się, szybki, rytmiczny, coraz przenikliwszy. Przez ułamek sekundy Staś ujrzał przed sobą smagłą twarz unter-capa i jednocześnie ostry, jak cięcie nożem, ból przeciął mu lewy policzek. Nim zdążył zorjentować się, co się stało, Nadolny był już na końcu pierwszego szeregu. Ale natychmiast zawrócił z powrotem i przez pustę po Wachowiaku miejsce przedarł się ku szeregowi następnemu. Z rozmachem zamierzył się na Makowskiego, który pierwszy nawinął mu się pod rękę.

Jeden tylko Smoła usłyszał w tej chwili głośnie, nagle urwane chrapnięcie sędziego. Nadolny z podniesionym wysoko pejcem nie zdążył uderzyć, gdy tamten całym ciężarem upadającego ciała zwałił się wprost na niego. Unter-capo był silnym mężczyzną, jednak w pierwszej chwili zachwiał się i jak gdyby broniąc się przed uderzeniem, oburącz uchwycił sędziego za ramiona. Zbladł przytem straszliwie, twarz jego skurczyła się strachem. Trwało to moment. Przytomniawszy szarpnął z furją ciałem. Było bezwładne. Głowa sędziego bezsilnie opadła na piersi Nadolnego. Ten dopiero wtedy zorjentował się, że trzyma trupa. Zaklął i gwałtownie oddepchnął ciało od siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPUJ CIE

"POBOJOWISKO"

WIERZYNSKIEGO

JÓZEF F. RYTER

## Byłem w Polsce i widziałem...

OD REDAKCJI: *Kongresman Józef F. Ryter, młody prawnik z Hartford, Conn., poseł "at large" Stanu Connecticut, członek Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów, wygłasza po powrocie z Polski szereg przemówień w języku angielskim na licznych zgromadzeniach publicznych oraz przez radio amerykańskie.*

"Tygodnik Polski" drukuje dziś najcenniejsze wyjątki z pięknych przemówień posła Rytera w przekładzie polskim Władysława Bestermana.

Chcę Wam opowiedzieć o Warszawie, a opowieść ta będzie równocześnie opowieścią o Polsce, bo Warszawa jest sercem Polski. Jak serce ludzkie, Warszawa razem z całą Polską przez sześć długich lat odczuwała i nadal czuje wszystkie straszliwe bóle i nieludzkie tortury, zadawane całemu narodowi polskiemu, jego miastom, miasteczkom i wsiom. Dziś serce to nadal żyje i bije w znekany ciele Polski. Biję ono tak samo silnie, a zdecydowane jest przeżyć i przetrzymać tak, aby zapewnić całemu narodowi błogosławieństwo wolności.

Jeżeli opowieść moja, opowieść o tem, com widział i słyszał, nie będzie dokładna, to będzie tak dlatego, iż pragnę raczej pomniejszyć i złagodzić obraz który widziałem na własne oczy. Są rzeczy, których ludzkie środki wyśłowienia się nie potrafią oddać w słowach ani w obrazach. Słowa tracą wówczas swoją zwykłą zdolność wyrazu i dźwięk ich szydzi z mowy, który świadom jest tego, że nie sprostał swemu zadaniu.

Przedsmak tego co dzieje się w Polsce miałem już w Paryżu. Plan naszej podróży przewidywał, iż mamy znaleźć się w Polsce w cztery lub pięć dni po przybyciu do Paryża, ale nie wiedzieliśmy, że wjazd nasz do "wolnej i niepodległej Polski" zależeć będzie od pozwolenia Moskwy. Przez niemal dwa tygodnie, przydzieleni do naszej grupy urzędnicy Departamentu Stanu codziennie telegrafowali na wszystkie strony świata celem otrzymania dla nas tego pozwolenia.

Odpowiedź nie nadchodziła. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że samolot sowiecki ma przewieźć nas do Polski. Odrzuciliśmy stanowczo tę ofertę, nalegając w nowej depezy na wpuszczenie naszego samolotu amerykańskiego do Warszawy.

W oczekiwaniu zgody sowieckiej na dopuszczenie nas do Polski udaliśmy się do Londynu, starając się tam o

przeprowadzenie rozmów z czołowymi przywódcami polskimi. Wysoko postawione czynniki amerykańskie ostrzegły nas jednak, iż ci przywódcy polscy śledzeni są przez agentów sowieckich i że nasze próby odzyskania z nimi rozmów mogą zmniejszyć szanse dostania się do Polski i Rosji.

\* \* \*

W Wiesbaden rozmawiałem z grupą 50-ciu obywateli polskich t. zw. "displaced persons". Wszyscy byli zdecydowani na to, aby nie powrócić do Polski tak długo, dopóki obecny "rząd warszawski" pozostaje przy władzy. Jedną z osób z którą rozmawialiśmy, wróciła niedawno z Polski i poinformowała innych o swoich doświadczeniach.

W Dachau, gdzie w chwili wyzwolenia znajdowało się w obozie 9,000 więźniów polskich, rozmawiałem z Komitetem Więźniów złożonym z księdza pochodzącego z Poznania, adwokata z Krakowa i jednego z wybitnych przywódców politycznych. I im również znane były dokładnie warunki panujące dziś w Polsce. Mówili mi jednak, iż 80 procent Polaków w Dachau i w innych obozach tak bardzo pragnie powrotu do Polski, iż gotowi są podjąć wszelkie ryzyko tylko dlatego, ażeby urzecz raz jeszcze swoją ziemię ojczystą i spędzić w ojczyźnie ostatnie swoje lata. Tęsknota za krajem jest u ludzi tych tak silna, że całkowicie opanowała ich rozumowanie. Poprostu nie dbają o to, co ich czeka. Chcą wrócić do swych domów nawet na czas krótki. Chcą poświęcić sturaturowane ciała i nieugięte serca dla odzyskania i odbudowania wolnej Polski. Z goryczą wyrażają się o nas, Amerykanach, mówiąc żeśmy ich opuścili. Z goryczą mówią o Polakach w Ameryce, którzy nie spieszą im z pomocą. To uczucie goryczy jest charakterystyczne u wszystkich bezdomnych Polaków z którymi mówię.

Ze łzami w oczach natomiast mówią pewnym żołnierzom amerykańskim pochodzenia polskiego, który pierwszy wszedł do obozu koncentracyjnego w Dachau. Nie udało mi się ustalić jego nazwiska, ale oto oficjalna wersja jego wejścia do obozu i wyzwolenia więźniów, podana przez wydawnictwo zatytułowane "Dachau" i

wydane przez VII-mą armię amerykańską:

"W niedzielę, tuż po posiłku południowym, niezwykle cisza zaległa w powietrzu. Rozległe pola wokoło ogradzenia obozowego były puste. Nagle od strony pół ktoś bieć zaczął w stronę bramy obozowej. Wśród masy szarych, nieludzko zmęczonych więźniów ktoś najprzód szeptem, a potem głośniejszym wymówił słowo: AMERYKANIE! Po chwili słowo to powtarzano coraz głośniejszym, aż wreszcie tysiące więźniów wykrzykiwać je zaczęło po polsku, po włosku, po rosyjsku, po holedersku, po francusku. Pierwszy więzień, który oderwał się od grupy i ruszył w stronę bramy, został zastrzelony przez niemieckiego strażnika. Innych jednak nie nie powstrzymało. Masą bieć zaczęli za nim, krzycząc spragnionymi wargami i niewierzącymi oczami: AMERYKANIE! "Ale z drugiej strony bramy, na wprost rozhisteryzowanego tłumy nie było amerykańskich pułków i amerykańskich czołgów, których tłum ten oczekiwał. Stał tylko samotny, ogorzały od słońca, młody żołnierz amerykański, Polak z Ameryki, z rewolwerem w ręce spoglądając spokojnie na wrzeszczący tłum. Na wieżach strażniczych czarno umundurowani SS-mani stali sztywno jak prądem porażeni. O sto jardów za młodym żołnierzem stało trzech innych amerykańskich chłopców, a przed nim — grymasem nadludzkiej radości wykrzywione, spocone twarze dziesiątków tysięcy jeńców.

"Kilka strzałów padło z za ogrodzenia i strażnicy z pierwszej wieży zeszli na dół trzymając ręce nad głowami. Biała płachta ukazała się nad drugą wieżą i wkrótce wychodzić z niej zaczęli SS-mani. Jeden z nich trzymał rękę za plecami, a w niej rewolwer. Młody, ogorzały żołnierz amerykański, jednym strzałem położył go trupem. W głębi obozu więźniowie rozprawiali się tymczasem z resztą strażników.

"Za ogrodzeniem pojawił się samotny "jeep". Więźniowie Dachau wywalili bramę i pierwszych dwóch żołnierzy amerykańskich wzięli na ramiona. 19-sto letni rolnik amerykański z Zachodu i 19-sto letni student amerykański wyciągnęli zostali z "jeep'a" i na ramionach więźniów oprowadzeni po obozie wśród niemiłkających krzyków. Jasnowłosy dziennikarz w mundurze i młody oficer amerykański wymknęli się z "jeep'a" i wleźli na wieżę strażniczą przy bramie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPUJ  
BONDY  
Z WYCIĘSTWA

# TYDZIEŃ POLITYCZNY

Zaledwie publicystyczne echa mowy Prez. Trumana, wygłoszonej w New Yorku, poczęły się uciszać, kiedy Sekretarz Stanu James F. Byrnes wygłosił na Forum "New York Herald Tribune" nowe przemówienie, znacznie osłabiające 12 punktów, proklamowanych przez Prez. Trumana, w czasie uroczystości Navy Day. Wprawdzie, mowa Trumana zawierała nie-domówienia, nawet sprzeczności, ale przecież powszechnie została zrozumiana jako ostrzeżenie przeciw zamiarom zaborczym, chociażby okrywany fałszywymi troskami o wolność i pokój. Przemówienie zaś Sekretarza Byrnesa, aczkolwiek wskazuje na konieczność międzynarodowej kooperacji i panowania prawa w stosunkach między narodami, uznaje jednak zasadę "sfer wpływów" w Europie wschodniej i środkowej, co — na podstawie praktyki sowieckiej — sprowadza się do uznania prawa Związku Sowieckiego do rozszerzenia sieci zapakurzonych republik sowieckich, przez usadawianie i podtrzymywanie w szeregu krajów wschodnich i południowo-wschodnich europejskich, reżymów pozornie, wprawdzie, niby suwerennych, w istocie jednak całkowicie zależnych od rządu sowieckiego i moskiewskiego Polit biura. Sekretarz Byrnes, w retorycznym zapale, nazywa to prawem Rosji Sowieckiej do własnej doktryny Monroe, ale pomija, że sowiecka Rosja to nie północna unja Stanów amerykańskich, że Stalin to nie Monroe i że narody europejskie — nie są krajami, południowo-amerykańskimi, z czasów Monroe. Wystąpienie Sekretarza Byrnesa na Forum nowojorskiej "Herald Tribune" utrudnia bardziej jeszcze orientację co do kierunku i celów polityki zewnętrznej Stanów Zjednoczonych, albowiem zarówno litera jak i duch przemówień Prez. Trumana i Sekretarza Byrnesa są całkiem różne. Pozytywna amerykańska na forum międzynarodowym rozbieżność ta wzmocnić nie może.

Podczas kiedy dyplomacja amerykańska gotowa jest — tak wynika z przemówienia Byrnesa — rzucić kraje i narody wschodnio i południowo-wschodnio europejskie na dziedziniec sowiecki, jako "sferę wpływów", jednocześnie też sama dyplomacja wzmacnia opór Turcji w sprawie cieśnin dardanelskich, chociaż — wedle twierdzeń sowieckich — sprawa faktycznego opanowania wylotów dardanelskich jest bardzo ważną częścią sowieckiego systemu "sfery wpływów". Oświadczenie amerykańskie popierające stanowisko tureckie w tej sprawie zostało, w formie noty dyplomatycznej, zakomunikowane w Ankarze teraz, to

jest w momencie ekspiracji dotychczas obowiązującego turecko-sowieckiego układu przyjaźni i nieagresji. Moment, wybrany przez dyplomację amerykańską, dla złożenia w Ankarze takiej noty, posiada swoją specjalną wymowę i w Moskwie będzie, napewno, ujemnie oceniony, jako wtrącanie się Stanów Zjednoczonych w sprawy, objęte zagadnieniem sowieckiej "sfery wpływów".

Oficjalnie zapowiadający przyjazd premiera brytyjskiego Klemensa Attlee do Washingtonu, rzekomo spowodowany potrzebą wyklarowania amerykańsko-brytyjskiej polityki atomowej, powinien przyczynić się do definitywnego uregulowania spornych spraw, osłabiających a nawet rozbijających międzynarodowo-polityczny front anglo-saski. Sporne te sprawy mają podkład poważniejszy, zarówno polityczny jak gospodarczy. Zapowiedziana socjalizacja niektórych gałęzi brytyjskiego przemysłu natrafia na silny sprzeciw amerykański, co hamuje bieg rokowań gospodarczo-finansowych amerykańsko-brytyjskich. Kwestia imperialnej preferencji celnej, utrudniająca te rokowania, podobno, została już załatwiona, w sensie korzystnym dla W. Brytanji, mianowicie: strona amerykańska już, podobno, nie nalega na zniesienie preferencji imperialnej, na co zresztą W. Brytanja nie może się zgodzić, chociażby ze względu na utrzymanie spójności polityczno-gospodarczej imperjum Brytyjskiego.

Istnieją jeszcze rozbieżności w dziedzinie zagadnień światowo-politycznych zwłaszcza w delikatnej sprawie

Palestyny. Ze jest to zagadnienie skomplikowane, nie dające się rozwiązać w Madison Square Garden, najlepiej świadczą zaburzenia antysemickie w Kairze i stan podniecenia na całym obszarze krajów arabskich. Świadczy także o tem i akcja żydowska w samej Palestynie.

W północnych Chinach walki pomiędzy wojskami rządu centralnego a rządu komunistycznego trwają bez przerwy i bez przerwy również mnożą się zapewnienia obu konkurujących rządów, że uda się niedopuszczyć do wojny cywilnej, która się toczy. Komuniści wszystkich krajów, na znak dany z Moskwy, zarzucają Stanom Zjednoczonym, że dają one pomoc wojskom rządu centralnego, kierując się interesami kapitału amerykańskiego.

## W POPRZEDNIM 43 (148) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jon Wolny: Wiara w potęgę kłamstwa; Kazimierz Wierzyński: Czatownia; Ludwik Berger: Ormianach i Kurdach; Stanisław Stroński: Zaduszki twórczości polskiej; Jerzy Kossowski: Listy brazylijskie; Złote Karty Polskiego piśmiennictwa; Wiktor Gomulicki: Poeta (ze "Wspomnień niebieskiego mundurka"); Anonimowy Autor z Polski "Apel"; Tydzień Polityczny. Kronika Polsko-Amerykańska; Opinie i zdarzenia.

## "WIECZORY RODZINNE"

### SZLACHETNA ROZRYWKA DLA WSZYSTKICH

Od następnego numeru "Tygodnik Polski" wprowadza nowy perjodyczny dział w naszym piśmie, stronicę rozrywek umysłowych, konkursów artystycznych, rozmów z czytelnikami, której celem będzie wspólne przestawianie w atmosferze wspomnień, historii i sztuki polskiej. Będzie to dział bez przykładu w innych piśmiech, dział przeznaczony dla wszystkich, który będzie budził pasjonujące zaciekawienie i zarazem stanowił lekcję rzeczy polskich. Będzie to seria konkursów w których każdy wziąć może udział i zdobyć piękną nagrodę. Stronica ta nazywać się będzie "WIECZORY RODZINNE". Jej redaktorką będzie znana artystka i pisarka IRENA LORENTOWICZ, która liczy w swej pracy na największy współudział naszych czytelników i na stały z nimi kontakt listowy. Jesteśmy pewni, że "WIECZORY RODZINNE" będzie naprawdę wspólną gawędą i zabawą redakcji i czytelników i że z tych gawęd wynikną rzeczy nietylko przyjemne, ale i pożyteczne.

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## KONGRES POLONJI DO PREZYDENTA TRUMANA

Kongres Polonji na wiadomość o t. zw. rozbrawianiu band w Polsce, które jest zamaskowaniem masowym morderstwem patriotów wystąpił do prezydenta Trumana z pismem, w którym między innymi powiedziano:

...“As Poland's independence is being strangled by a Soviet military noose, there is not a single word of protest from our government.

This silence only intensifies the heart-tearing mental, physical and spiritual anguish of the people of Poland.

America's staunch ally, Poland, is a victim of ingratitude, injustice and deception without parallel in history.

...While we are not lacking in appreciation of your expression of friendship for Poland in your speech after the Potsdam Conference, we are keenly disappointed to learn that injustices against Poland and other Soviet-held countries were not corrected at that historic gathering. It was a sad commentary on American diplomacy to learn that even Poland's reparations were placed in the exclusive custody of the Kremlin...

...As a result of blind appeasement, all gains made after the first world war have been wiped out. Nations freed by the first world war have all been enslaved by the second world war. Stalin, who entered the war in 1939, not as Hitler's enemy but as his ally, is out to finish the task begun by Hitler — the domination of the world.

In view of the ever-growing chain of slave nations, releasing the secret of the atomic bomb to Russia, would spell the doom of America. This secret should be guarded carefully, for it is the only safeguard our country has against further Russian expansionism.

America's security and the peace of the world depend upon the correction of the political blunders, made during the war.

Unless there is a reversal in our foreign policy, it is folly to talk about liberty, democracy and peace.

As the shadows of despair are deepening over the world, this is not the time for silence.

**POTRZEBA KOBIEC**  
do czyszczenia w duzym budynku biurowym, stala praca,  
\$35. wraz z "overtime"  
Nalezy zglosic sie do  
**PANA INGE**  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.

For freedom's sake, Mr. President, please urge independence for Poland and for all our allies. Do not assist in the crucifixion of the people of Europe. They want to live as we Americans do, not to suffer and die.

This war was fought to protect nations from aggression.

Precious American blood was spilled to purchase freedom and not tyranny for the world.

Pismo podpisal prezes K. Rozmarek, sekretarka p. H. B. Wolowska i skarbnik p. J. Olejniczak.

## ODCZYTY STEFANA WLOSZCZEWSKIEGO O POLONJI

P. Stefan Wloszczewski, znany badacz zagadnien emigracyjnych i autor licznych na ten temat prac w jezyku polskim i francuskim rozpoczel w Detroit cykl odczytow o charakterze akademickim na tematy Polonji amerykanskiej. Katedra ta jest ufundowana przy Wydziale Stanowym Kongresu Polonji i stanowi regularne studjum, przewidujace poza wykladami rowniez prace w seminarjum. Jest to doskonala inicjatywa, ktora powinna miec powodzenie i ozywic bardzo badania nad emigracja polska w Stanach.

## FUNDACJA KOCSIUSZKOWSKA U SIEBIE

Fundacja Kosciuszowska, ktorej skromne biuro miecilo sie dotad w Konsulacie na 67ej ulicy, wyprowadzila sie z niego jak wszystkie naprawde polskie instytucje. To stalo sie bodzcem do wykonania dawnych zamiarow szukania wlasnej siedziby, w ktorejby mozna nietylko wygodnie pracowac, ale i reprezentowac godnie kulture polska, laczac polski i amerykanski swiat naukowy. W tych dniach

po zabiegach, klopotach, nadziejach, zawodach i bieganinie bez konca — Zarzad Fundacji dobil targu o dom, podobno bardzo piekny i wygodny, ktory zdaje sie bedzie gotow i umeblowany na luty tak, aby juz w nowej wlasnej siedzibie mogla Fundacja swiecić 200-to lecie swego patrona Kosciuszki.

## WYSTAWA POLSKIEGO MALARZA

W Chicago w salach Muzeum Zjednoczenia odbywa sie obecnie wystawa prac malarskich artysty polskiego Michala Rekuckiego, zawierajaca kilkadziesiat obrazow olejnych, pastel, akwarel i rysunkow, przewaznie portretow oraz rzeczy, zwiazanych tematycznie z Podhalem. Wystawa ma wielkie powodzenie.

**POTRZEBA PORTEROW**  
dla duzego budynku biurowego, stala praca, dzienna, nocna  
\$37.25

Nalezy zglosic sie do  
**PANA INGE**  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.

## RESTAURACJA "OGNISKO POLSKIE"

163 East 66th Street

W ODNOWIONYM LOKALU

SNIADANIA I OBIADY

otwarta codziennie  
do 10-jej wieczorem.

## PACZKI DO POLSKI

FRANCJI, BELGJI, HOLANDJI, ANGLJI, ITALJI, GRECJI, DANJI, NORWEGJI, SZWECJI, JUGOSLAWJI, PORTUGALJI

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich ktorzy maja rodziny i przyjaciel w Polsce i krajach wyzej wymienionych, ze wznowilismy wysylke paczek zywnosciowych, cdziezowych i medycznych ze Stanow Zjednoczonych i naszych skladow w Europie.

Wszystkie nasze paczki sa asekurowane i w razie zaginięcia, nastepuje wzrot pieniedzy.

Ceny paczek od \$5.50. Wysylamy tylko najlepsze gatunki towarow. Po cenniki piszcie do —

**GIFT-AID PACKS — T. P.**  
155 West 72nd St., New York, 23, N. Y.

Dzial zywnosciowy: T. S. WOLKOWSKI; Dzial Odziezowy: L. POPIEL

# OPINIE I ZDARZENIA

## ANTONI PAJDAK NIE ŻYJE

Dochodzi nas smutna wiadomość, że Antoni Pajdak, jeden z przywódców PPS i głównych oskarżonych w procesie 16-tu nie żyje. Jak wiadomo Pajdak nie stawał na procesie, gdyż był chory. Teraz wszystko wygląda na to, że ni żył już wtedy. Podobno popełnił samobójstwo w więzieniu.

## NOWY IŁOWAJSKIJ

W czasach carskiej niewoli młodzież polska musiała uczyć się po rosyjskich gimnazjach historii, naszej, sfalszowanej dla celów rusyfikacji przez policyjnego historyka Iłowajskiego. "Iłowajskij" — był to symbol kłamstwa historycznego, propagandy nie przebierającej w środkach, symbol naukowego szalberstwa.

Ostatni październikowy numer "Nowej Polski" wydany już po powrocie Stonimskiego z Kraju, przynosi nam artykuł Ksawerego Pruszyńskiego "Z sztandarami i z bronią" będący fenomenem Iłowajszczyzny tylko, że uprawianej nie przez najędźców ale przez Polaka na użytek najazdu.

Taką swego rodzaju Iłowajszczyzną, było już znane studjum pana Pruszyńskiego o Wielopolskim, z którym "Tygodnik Polski" polemizował w jednym ze wstępnych artykułów. Za pomocą chwytów polemicznych, subtelnych ale niedozwolonych, usiłował wtedy pan Pruszyński wmówić nam, że Wielopolski był to rodzaj Mikołajczyka, że kapitulował on przed Moskwą, że sytuacja Polski w 63 była taka sama jak dzisiaj, podczas kiedy prawda historyczna jest taka, że Wielopolski miał sytuację stokroć niż Mikołajczyk gorszą i nie tylko w niej niczego się nie zrzekał ale zdobywał cenne ustępstwa od Rosji. Artykuł "Z sztandarami i z bronią" którego tytuł jest ironją na temat rzuconego przez generała Andersa naprawdę historycznego hasła jest nowym jaskrawym dokumentem tej Iłowajszczyzny, tego fałszowania historii Polski, dla celów propagandy sowieckiej, w którym pan Ksawery Pruszyński wyraźnie się specjalizuje.

Jest bowiem nieładną wolną, grubo szytym fałszem historycznym, porównywanie sytuacji wojska polskiego, które po Kongresie Wiedeńskim wracało do Królestwa Polskiego, połączonego dynastycznie z Rosją, ale mającego zapewnione (czego później nie dotrzymano) wolne instytucje rządowe, rząd, wojsko i sejm naprawdę wybieralny, z tą tragedją, którą dziś przeżywamy, kiedy wojsko polskie współzycielskie w zwycięskiej wojnie

nie może wrócić do Ojczyzny, gdyż jest ona najechana, złupiona, pozbawiona wolności. Legjony Polskie, Armia Księstwa Warszawskiego, walczyły pod Napoleonem przeciw Rosji. I pomimo tego wracały naprawdę ze sztandarami i z bronią, wyszedłszy z kraju podanego Rosji wracały do Polski, okrojonej ale bądź co bądź suwerennej. Trzeba być panem Pruszyńskim, agentem Kota i Mikołajczyka, aby chcieć nam wmówić, że sytuacja z 1815 i dzisiejsza jest ta sama czy podobna.

Dla poparcia swego zasadniczego horendalnego fałszerstwa historycznego p. Pruszyński który uważany jest w pewnych kołach za poważnego publicystę i nawet za naukowca, dopuszcza się paru karygodnych fałszerstw detalicznych w tym samym stylu Iłowajskiego i w tym samym celu.

Nieprawdą więc, wszystko jedno czy świadomą nieprawdą czy też nieopisaną ignorancją jest twierdzenie pana Pruszyńskiego, że "w r. 1814 armia polska powstała z Legjonów — szła ku Polsce, której nowym godłem był dwugłowy czarny orzeł Romanowych z rozpiętym na piersiach małym polskim orzełkiem". Ten dwugłowy orzeł nie był nigdy herbem Polski kongresowej, był natomiast herbem Rosji po stłumieniu powstania listopadowego kiedy to carowie Wszechrosji przestali się koronować w Warszawie, ale zachowali tytuł królów Polski i włączyli herb Polski do cesarskiego, wszechrosyjskiego godła.

Herbem Królestwa Polskiego po Kongresie Wiedeńskim był oczywiście i mógł być jedynie tylko biały orzeł królewski. Jeśli tego pan Pruszyński nie wie, to niech nie pisze o historii, jeżeli zaś to wie i fałszuje prawdę świadomie — niech nie pisze tembardziej. Znając tylko po łebkach historję swego kraju, choć tak nad nią się mądrzy, pan Pruszyński literat z zawodu i posiadacz ziemski jak Zygmunt Krasiński zdaje się nie pamiętać również tego co wiedzą wszyscy,

którzy zajmowali się choćby najpobieżniej dziejami polskiego piśmiennictwa.

Pan Pruszyński mówi, że generała Wincentego Krasińskiego nikt nie nazywał zdrajcą podczas kiedy cała tragedia życiowa jego syna Zygmunta, o której wiedzieć musiał w Polsce każdy uczeń w szkole, wynika z tego, że generał Krasiński właśnie uchodził za zdrajcę. I z okazji pogrzebu wojewody Bielińskiego młody Krasiński odczuł to tak dotkliwie, że nigdy się już z poczucie tej hańby nie podźwignął. To wszystko są rzeczy elementarne, poprostu z podręcznika. Pan Pruszyński uważa najwidoczniej, że t. zw. sojusz z Rosją, który on propaguje pociąga za sobą również rozwój metod naukowych i użycie tych, które stosują Sowiety, opierając się w tem na narodowo-rosyjskim Iłowajskim.

Niech jednak pan Pruszyński nie myśli, że czytelnik polski na emigracji jest tak ciemny w tych rzeczach jak protektor pana Pruszyńskiego Mikołajczyk i jego drugi boss Stonimski. I niech będzie przekonany, że

Czy wiecie że 1sza Inwazja Aljancka w ostatniej wojnie, przedświt prawdziwego D-Day, to były boje o Narwik w r. 1940, w których uczestniczyło wojsko Polskie.

## "POLISH TROOPS IN NORWAY"

CENA \$ 4.50

280 oryginalnych fotografii, z tego połowa całostronicowych, luksusowy papier, pasjonujące opisy literackie.

Do nabycia w "Tygodniku Polskim"

## PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI

i wszystkich innych krajów do których dozwolona jest wysyłka paczek

Kawa, herbata, kakao, mleko, mięso, ryby, oliwa, zupy, ryż, suszone śliwki, czekolada, mydło, etc.

Od \$3.75 wzwyż — wszelka opłata włączona.

DOSTAWA GWARANTOWANA

IMMIGRANTS Shipping & Gift Parcel Service

Żądajcie naszych cenników, wysyłanych bez zobowiązania

153-55 West 72nd Street, New York 23, N. Y.

Tel. TR. 7-1352

mimo jego krętaactw historycznych wszyscy wolni Polacy w Kraju i zagranicą, potrafią zawsze odróżnić Dąbrowskiego od Wincentego Krasińskiego, Andersa od Zymierskiego i nawet Zajączka od . . . Kota.

### KATYN CRIME TO REMAIN UNPUNISHED?

W numerze 1 "New Leader'a" z 3go listopada został zamieszczony następujący list otwarty Ludwika Honigwilli.

To the Editor:

In March, 1943, the Goebbels propaganda startled the world by its announcement that in the Katyn Forest, near Smoleńsk, several thousand bodies of slain Polish officers had been found. The Goebbels propaganda naturally declared that the mass murder had been committed by the Red Army.

Soviet propaganda immediately retorted with a counter-accusation blaming the Nazis for the slaughter.

Faced with these contradictory reports the Polish Government in London requested the International Red Cross to investigate the case on the spot. The Soviet Government was so incensed by this suggestion to investigate German — according to its version — atrocities that it severed diplomatic relations with the Polish Government.

The Germans then carried out their own investigation under participation of experts from countries which at that time were in the German camp. It was alleged that the Germans were guiltless. When the Reds reconquered that area, a few foreign correspondents were taken to the graves and permitted to view the decomposed victims.

Now, on the insistence of the Soviet Government, the Katyn murder has been included in the indictment of the 24 Nazi criminals. The charge is to be tried by an *ad hoc* created international court.

It seems pertinent to ask: why, in 1943, did Moscow consider a proposal to submit the case to an international body enjoying general respect an unbearable offense, while in 1945 the Soviet Government considers an international investigation both possible and desirable?

Since the Katyn slaughter was first blamed by the Germans on the Russians and later by the Russians on the Germans, the two governments are parties in this trial. Thus we are going to witness an unprecedented procedure in which one of the parties will appear as judge in its own case, since one of the judges sitting on the court will be a Soviet representative.

If the Nuremberg court clears the Nazis of the charge of the Katyn murder, it will find itself in an awkward situation. For the Soviet judge may then point out with good reason that public opinion will take the verdict as a direct accusation of the Soviet Government. This will have to be prevented since grave political implications may ensue, as was the case with Poland. The court will have to formulate its verdict in a form that will satisfy the Soviet judge. This however will be a political decision and not justice such as the world expects from the first International Criminal Court in history.

By including the Katyn atrocities in the list of Nazi crimes the Soviet Government tried to clear itself of suspicion. But the Soviet Government can be cleared in the case only if the court solves the problem of who committed the Katyn crime, and is not hampered in pronouncing its sentence.

Therefore the inclusion of the Katyn murder into the indictment threatens to distort the judicial proceeding and to turn the Tribunal itself into a political instrument in the hands of one of the governments, and the verdict into a political bargain.

## "TYGODNIK POLSKI" i WYDAWNICTWA "TYGODNIKA POLSKIEGO"

### Poemat Kazimierza Wierzyńskiego "PODZWONNE ZA KAPRALA SZCZĄPE"

(Cena 75c za egzemplarz)

SĄ DO NABYCIA

**W NEW YORKU:** W Ognisku Polskim, 163 East 66th St.

Polish Book Importing Co., 38 Union Square

Bryant Park Newstand — 42nd Street.

**W CHICAGO:** Polish American Book Co., 1130 Milwaukee Avenue.

M. Żukowski.

**W DETROIT:** Księgarnia Ludowa — 5347 Chene Street.

Polish Pavilion Gift and Music Store, 5705 Chene St.

## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:  
Jan Lechoń  
Adm. and Business Manager:  
Dr. Leopold Obierek

Subscription  
Monthly 80 cents  
Half Yearly \$4.80      Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

### STOWARZYSZENIE PISARZY POLSKICH W W. BRYTANJI

W Londynie powstało Stowarzyszenie pisarzy polskich w Wielkiej Brytanji, zarejestrowane u władz brytyjskich jako Polish Writers' Association Ltd. Pierwsze walne zebranie członków wyłoniło zarząd, który ukonstytuował się jak następuje: Wacław Grubiński, prezes; Marjan Hemar i Tymon Terlecki, wiceprezesi; Stefania Zahorska, sekretarka, Stanisław Baliński, skarbnik. Celem stowarzyszenia jest działalność literacko-wydawnicza i kulturalno-odczytowa. Adres: 86, Avenue Road, Swiss Cottage, N.W.3.

Nowej organizacji zaszliśmy życzenia jak najszybszego rozwoju i jak najwydatniejszej pracy.

### I TAK ŹŁE I TAK NIEDOBRZE

Po wręczeniu 17 października przez p. Strasburgera listów uwierzytelniających królowi angielskiemu (ambasador brytyjski w Warszawie p. Cavendish-Bentick wręczył listy już dawniej) prof. Stanisław Stroński powiedział:

"No tak, Bentick Bierutowi, a Strasburger królowi, ale Bentick od króla, a Strasburger od Bieruta".

### RODIN I PICASSO

Znakomity malarz Pablo Picasso opowiadał z humorem, że na początku swej kariery poszedł raz do wielkiego Rodina, którego szczerze wielbił i pokazał mu swoją pracę.

"Chciałem zapytać Mistrza co Pan o tem sądzi, bo jeśli Panu się to nie podoba, wogóle nie podpiszę obrazu", powiedział. Na co Rodin: "Podpisz pan w każdym razie. Przynajmniej ludzie będą wiedzieli, gdzie jest dół, a gdzie góra."